

# Ziemia Opatowska

NIEPERIODYCZNE PISMO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI OPATOWSKIEJ NR 31/2017



ISSN 0860-49991





NIEPERIODYCZNE PISMO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI OPATOWSKIEJ

## Spis treści

Andrzej Żychowski  
Henryk du Chateau ..... str. 4

Opracował Andrzej Żychowski  
W 75 rocznicę likwidacji getta opatowskiego  
..... str. 7

Tadeusz Reger  
Raport oficera werbunkowego ..... str. 10

Ignacy Wnuk, Małgorzata Grodzicka  
Wybuch wojny 1939 ..... str. 16

Marek Baradziej  
Zamach na Otto Schulza ..... str. 21

Iwona Goral  
Wachmistrz Tomasz Wójcik „Tarzan”  
..... str. 25

Andrzej Nowak  
Nowa publikacja ..... str. 29

Małgorzata Stankowska - Kolasińska  
Punkt Konsultacyjny dla osób z problemem  
alkoholowym i ich rodzin ..... str. 30

*Ziemia Opatowska*

NIEPERIODYCZNE PISMO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ  
ZIEMI OPATOWSKIEJ Nr 30/2015

### REDAGUJE ZESPÓŁ

JERZY BRUDKOWSKI  
IRENA SZCZEPAŃSKA  
ANDRZEJ ŻYCHOWSKI  
SKŁAD: KRZYSZTOF WAWRZOSEK

### KONTAKT

UL. PARTYZANTÓW 13A LOK. 16  
27-500 OPATÓW  
andrzej\_zych@poczta.fm

### WYDAWCA

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ZIEMI  
OPATOWSKIEJ  
UL. PARTYZANTÓW 13A LOK. 16  
27-500 OPATÓW  
www.tpzo.net



ISSN 0860-4999I

### DRUK

DRUKARNIA KOPRZYWNICA

TEKSTÓW NIE ZAMÓWIONYCH NIE  
ZWRACAMY. ZASTRZEGAMY SOBIE  
PRAWO DO SKRÓTÓW I ZMIANY  
TYTUŁÓW



NA OKŁADCE: PEREC WILLENBERG,  
TREBLINKA OBÓZ ŚMIERCI

## Henryk du Chateau



**W**ielu starszych opatowian wspomina postać zanego i gorliwego lekarza Henryka Du Chateau. Francusko brzmiące nazwisko związało się trwale z historią miasta na początku XX wieku. Ród Du Chateau wywodzi się z południowej Francji z miasta Bessie, w którym to mieście od trzystu kilkudziesięciu lat do dnia dzisiejszego byli i są dziedzicznymi rejentami.

Moskiewska wyprawa Napoleona w roku 1812 nie powiodła się, tragiczny był powrót armii francuskiej i wspomagających ją polskich żołnierzy. Jednym z powracających był francuski oficer Piotr Du Chateau, urodzony w 1777 roku, syn Jana i Anny z Bersadour. Podczas przeprawy przez rzekę Berezyńkę został ranny, dalsza ucieczka do dalekiej Francji skończyłaby się zapewne tragicznie. Na Litwie znalazł schronienie i pomoc w majątku hrabiów Platerów. Tam ciężko ranny oficer francuski leczył się i wchodził w nieznany mu dotąd nowy świat i życie szlachty kresowej. Nie chcąc być ciężarem dla swoich wybawców podjął pracę nauczyciela języka francuskiego, następnie pracował w gimnazjach warszawskich. Tam ożenił się z Antoniną Pawłowską i wspólnie z nią parał się twórczością literacką. Małżeństwo i dzieci, które z tego związku przyszły na świat zdecydowały o tym, że pozostał na zawsze w kraju nad Wisłą, będąc ciągle obywatelem francuskim. Państwo Du Chateau mieli czworo dzieci: Emilię ur. 1817 roku, Piotra – Aleksandra ur. 1823 roku, Wiktora ur. 1825 roku, Zuzannę ur. 1819 roku. Od

połowy XIX wieku rodzina Du Chateau na trwałe związała się z ziemią hrubieszowską.

Nas najbardziej interesują potomkowie Wiktora i jego żony Karoliny Lesińskiej, byli oni rodzicami siedmiorga dzieci: Walerego (1865 – 1918), Apoloniusza (zm. 1928), Edwarda, Aleksandra, Henryka, Antoniny i Piotra (1875 – 1953). Mieszkali w miejscowości Bytyń w powiecie włodawskim. Ciekawą osobą jest w tej linii Apoloniusz, który uzyskał stopień prowizora na Uniwersytecie Warszawskim, około roku 1912 kupił w Hrubieszowie aptekę, którą zarządzał do śmierci.

Jego brat Piotr urodzony 19.02.1875 roku w Bytyniu należał do PPS, jako robotnik fabryki Hessego w Lublinie brał udział w manifestacji robotniczej 1905 roku, został ranny, aresztowany i więziony. Następnie zesłano go do miejscowości Solwyczegodsk, około 600 kilometrów na północny wschód od Moskwy. Razem z nim wyjechała żona, Konstancja z Garczyńskich. Wśród zesłańców w Solwyczegodsku przebywał w tym samym okresie Józef Stalin. Państwo Du Chateau doczekali się czworga dzieci: Edwarda, Stefana, Haliny i Jadwigi. Spośród nich najbardziej znaną postacią był Stefan, światowej sławy architekt tworzący we Francji.<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Uskrzydlić tę ziemię. 15 lat Fundacji Kultury i Przyjaźni Polsko - Francuskiej im. Stefana i Krystyny małżonków Du Chateau Hrubieszów 2009.

Dla mieszkańców ziemi opatowskiej szczególną postacią jest syn Wiktora, Henryk urodzony 7.01.1873 roku w miejscowości Bytyń. Uczęszczał na Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego i tam 23.11.1900 uzyskał stopień lekarza. Bezpośrednio po ukończeniu studiów przybył do Opatowa. Był zaangażowany w pracy politycznej. Więziono go w Cytadeli w latach 1901 - 1903 i zesłano do Wiatki. Powrócił do kraju w 1906 i osiadł w Opatowie, gdzie wolno praktykował. Przełom XIX i XX wieku charakteryzował się ogromnym zaangażowaniem jednostek światłych (lekarzy, urzędników, nauczycieli) w kształtowanie świadomości narodowej. Wielu ludzi z wyższych sfer za punkt honoru uważało uczestniczenie w życiu publicznym. W tym czasie powstała w Opatowie straż pożarna. W jej pierwszym zarządzie zasiedli: Seweryn Horodyski (Prezes), Zachariasz Gano (Naczelnik), Antoni Sołtys - Jaworski (Kasjer) i doktor Henryk Du Chateau (Sekretarz). Organizowano sztuki teatralne dla „niezamożnej diatwy szkolnej” lub „ubogiej ludności niższego stanu”. Wśród aktorów grających sztukę Michała Bałuckiego „Otwarty dom” w roli głównej wystąpił doktor Du Chateau, oprócz niego grali m.in. dr Olewiński, dr Wacław Komeda i wielu innych.<sup>2</sup>

---

<sup>2</sup> Program przedstawienia amatorskiego „Dom otwarty” z dnia 19 stycznia 1913r. Druk J. Mickiewicz Opatów 1913.

Jest to epizod z życia pocziwej, choć nie pozbawionej śmieszności rodziny mieszczańskiej. Państwo Żelscy, mieszczenie, na skutek snobistycznych zachcianek zaczynają naśladować styl życia bogaczy. Pewnego dnia postanawiają wydać bal, który okazuje się początkiem wielu komplikacji towarzyskich i rodzinnych.

W czasie I wojny światowej pracował jako starszy lekarz w szpitalu wojskowym. Organista opatowski Władysław Gnatowski podaje, że w jego mieszkaniu zakwaterowano siostry Czerwonego Krzyża.<sup>3</sup> Po wojnie wrócił do kraju w 1922 roku. Wraz z nim przyjechała do Opatowa jego żona, Rosjanka, Aleksandra z d. Duto I voto Paszkiewicz (1893 Warszawa – 1954 Ostrowiec Św.), która z pierwszego małżeństwa miała córkę Helenę, przez przyjaciół zwaną Lala (29.04.1912 Piotrogród – 1943 Opatów). Mieszkał we własnym domu przy ulicy Sadowej (Lubelskiej), praktykował w zakresie ginekologii do 1939 roku i podczas okupacji hitlerowskiej.

Aktywnie uczestniczył w życiu publicznym. Był członkiem Spółdzielni Spożywców Społem, zapisany w księdze członków pod numerem 345, obok doktora Glińskiego. Wraz z innymi opatowskimi lekarzami opiekował się żołnierzami polskimi internowanymi przez okupanta hitlerowskiego. Podczas wojny tragicznie zginęła jego pasierbica Helena.<sup>4</sup> Była to piękna i wesoła niewiasta, bardzo łatwo nawiązująca kontakty z otoczeniem. Uczennica Gimnazjum Koedukacyjnego w Opatowie, rocznik 1930, wyszła za mąż za podprokuratora z Radomia, Władysława Olszewskiego.<sup>5</sup> Podczas II wojny światowej mieszkała z rodzicami w Opatowie.

Państwo Du Chateau po wojnie zamieszkali w Ostrowcu Świętokrzyskim przy ulicy Siennieńskiej 68, doktor pracował w Ubezpieczalni Zdrowotnej.<sup>6</sup> Zmarł 26.10.1950 roku o godzinie 2. Jego żona żyła odtąd bardzo skromnie, przeniosła się na ulicę Kilińskiego 3 i tam zmarła 19 stycznia 1955 roku. Według niektórych źródeł państwo Du Chateau adoptowali po wojnie kilkunastoletnią sierotę, Paulinę. Obydwoje zostali pochowani w Ostrowcu na cmentarzu przy ulicy Denkowskiej: sektor J, rząd 1, grób 42. Może warto przy okazji pobytu na targowisku ostrowieckim zajrzeć na pobliski cmentarz i zapalić znicz na opuszczonym grobie zacnego lekarza opatowskiego.

---

<sup>3</sup> W. Gnatowski, Pamiętnik Wojny Europejskiej, Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Opatowie, Opatów 1914, s.12.

<sup>4</sup> Akt zgonu z dn. 21.09.1943 roku, kobieta zmarła 18.09.1943 roku o godzinie 21.

<sup>5</sup> Akt małżeństwa z dn. 15.06.1935 roku

<sup>6</sup> Rocznik Lekarski Rzeczypospolitej na rok 1948, red. Dr med. Stanisław Konopka, Lekarski Instytut Naukowo - Wydawniczy. Warszawa 1949, s.86

## W 75 rocznicę likwidacji getta opatowskiego

Pociąg liczący 60 wagonów zatrzymał się na stacji.

Naprzeciwko nas, na drugim torze stał pociąg wypełniony, jak nasz ludźmi. Pytali nas, skąd jesteśmy. Na nasze pytania odpowiedzieli, że są z Warszawy. Pociąg ruszył powoli mijając peron, na którym kręciło się paru kolejarzy i kilku esesmanów. Na peronie widniał napis Treblinka. Pociąg zatrzymał się powtórnie. Z transportu wydzielono 20 wagonów, które miała przetokowa lokomotywa, umieszczona na końcu takiego składu, przetoczyła do odległego o dwa kilometry obozu zagłady Treblinka II. W pozostałych wagonach co silniejsi przepychali się do zakratowanych drutem okien, by zaczerpnąć odrobinę powietrza. W wielu wagonach bezskutecznie dobijano się do drzwi, tłuczono w ściany rękami, kopano nogami. Na esesmanach strzegących transportu nie robiło to najmniejszego wrażenia.

W większości wagonów zmarło już po kilka osób – głównie starsze osoby. Minęło pół godziny, ponownie nadeszła przetokowa lokomotywa, która zabrała 20 wagonów i popchała je do ośrodka zagłady. Pozostałe wagony czekały na swoją kolej. Ten długi postój w smrodliwym zadu-

chu przyprawiał nas o torsję, zawroty głowy, przywoływał koszmarnie myśli. Dopiero po godzinie stuknięcie lokomotywy oznaczało przybycie po ostatnie dwadzieścia wagonów. Przez zakratowane okienko widać było zrudziałą od słońca łąkę.

Po paru minutach z dwóch stron otoczył jadących sosnowy las. Chwila postoju, bo otwierają wielką bramę obozu.

Transport powoli wjeżdża na rampę. Tuż przy bramie esesmański posterunek, a obok niego wieża wartownicza z daszkiem, na niej karabin maszynowy z dwuosobową załogą. Zarówno brama ośrodka, jak i całe ogrodzenie było z drutu kolczastego, który gęsto przepleciono świeżymi gałęziami sosnowymi lub jodłowymi. Dwadzieścia bydłowych wagonów stanęło przy rampie ośrodka. Po odczepieniu od wagonów lokomotywa cofnęła się za bramę, by po jej zamknięciu oczekiwać na opróżnienie tej części całego transportu.

Rozpoczął się pierwszy akt końcowego dramatu. Do każdego wagonu podbiegło trzech ukraińskich esesmanów, z hukiem otwierali wagony. W lewym rogu ogrodzonego dwocowego placu, rozpoczęła koncert obozowa orkiestra, złożona

z dziesięciu żydowskich grajków. Później przeniosą się za ogrodzenie, by towarzyszyć ofiarom pędzonym do komór gazowych.

Rampa obozu zagłady robiła wrażenie stacyjnego peronu. Z lewej strony na pomalowanym na niebiesko słupie przymocowano tablicę z napisem „Achtung Warschauer”, a także apel o zachowanie spokoju. Napisano, że wszyscy pojedą dalej na wschód do pracy, ale najpierw wszyscy muszą się wykąpać, poddać akcji odwzienia, a kosztowności zdawać do depozytu do trzech ustawionych „kas”. Kilka metrów dalej, przy parkanie, tabliczki: szewcy, krawcy, stolarze, ślusarze, informujące jak na ironię o segregacji w zatrudnieniu.

W pewnej chwili na rampę wbiegło około trzydziestu Żydów. Każdy z nich na lewym przedramieniu miał niebieską opaskę, ale bez gwiazdy Dawida. To robocze kommando czyścicieli wagonów. Wśród zgietku i krzyków „niebiescy” wywlekali z wagonów starców, chorych i niedołężnych, gdyż reszta zdołała już opuścić je z całym swoim bagażem. „Niebiescy” wyciągali również z wagonów trupy zmarłych w czasie podróży. Odnieśli je w stronę tak zwanego lazaretu. Inni „niebiescy” biegali z wiadrami wypełnionymi wodą i czyścili wagony. Nagle na plac wbiegło kilku SS-Scharfurerów Niemców i kilkunastu ukraińskich wachmanów.

Wśród nieludzkiego zgietku, krzyków, zawodzenia i lamentu

kierowali oni przerażone kobiety i dzieci na lewą stronę. Matki tuliły płaczące dzieci, zewsząd rozlegały się nawoływania zagubionych. Popędzani biciem kolb i krzykiem - schnell, schnell!! – wszyscy pchani byli do przodu. Z boku stał Ukrainiec z karabinem, a w bramie człowiek z czerwoną opaską wyglądający na Żyda.

Ten kazał mężczyznom iść na prawą stronę. Znaleźliśmy się na placu otoczonym z dwóch stron barakami, odległość między nimi wynosiła około trzydzieści metrów. Kilkunastu Żydów z czerwonymi opaskami na ramieniu kazało nam usiąść na ziemi i zdjąć buty. Rozdali nam krótkie pocięte sznurki, którymi kazali wiązać buty do pary. Następnie kazano nam się rozebrać do naga. Po prawej stronie kobiety wganiano do baraku, gdzie też się rozbierały. Kazano im zabrać ze sobą dokumenty i mydło. Następnie siadały na stołkach, a więźniowie fryzjerzy obcinali ich kruczoczarne, rude, blond lub zupełnie siwe włosy. Z chwilą gdy nożyczki zaczęły dotykać ich włosów, iskra nadziei zabłysła w oczach kobiet. Pomyślały, że jeżeli obcinają im włosy, to znaczy, że będzie dezynfekcja, a jeśli będzie dezynfekcja, to się zostanie przy życiu, bo po co obcinać włosy, gdyby Niemcy mieli zabijać. Nie wiedziały, że ich włosy są potrzebne do wyrobu materaców dla łodzi podwodnych. Po obcięciu włosów esesman otworzył drzwi i kobiety wraz z dziećmi wypuścił na ścieżkę śmierci, ścieżkę bez powrotu, która prowadziła do komór gazowych.

Następuje ostatni akt tragedii Trelińskiej; sterroryzowana masa mężczyzn, kobiet i dzieci wyrusza w swoją ostatnią drogę na śmierć. Przodem idą kobiety z tułącymi się do nich dziećmi, popędzane ciągle biciem i szturchańcami wściekłych Niemców. Coraz szybciej poganiają tę grupę, coraz mocniej spadają razy na głowy oszalałych ze strachu i bólu kobiet. Krzyk i lamenty kobiet, przekleństwa i złorzeczenie Niemców przerywają ciszę leśną. Ludzie nareszcie uświadomili sobie, że idą na śmierć. Wpędzano ich do komór egzekucyjnych, pozbawionych okien, posiadających drzwi oraz pewnego rodzaju klapy. Podłoga w komorach jest wyłożona posadzką terakotową, która stała się bardzo śliska po polaniu wodą. Ludzie wyslizgują się i padają, a podnieść się już nie mogą, gdyż na nich wałęsają się nowe rzesze wpędzonych siłą ofiar. Malutkie dzieci esesman wrzuca ponad głowami do wnętrza komór. Na zewnątrz baraku zaczyna pracować 20-konny motor spalinowy. Wylot jego rury wydechowej wmontowano w ścianę baraku, spaliny z domieszką płynów trujących, specjalnie dolewanych do paliwa motoru, zabijają zamkniętych w baraku ludzi. Gazowanie stłoczonych ludzi trwało około 20 minut. W przedśmiertnych bólach przed wyzionieniem ducha ciała spłotły się w makabryczny sposób w wielkie kłębowisko ręce, nogi i tułowia. Zwłoki wraz z krwią i ekskrementami wyciągane były po pochyłej podłodze komory przez otwarte z zewnątrz włazy. Po wyrwaniu ze zwłok złotych zębów oraz ukrytych w otworach ciała przedmiotów wartościowych zwłoki trafiały do dołów.

W ten sposób, od rozładunku transportu na rampie kolejowej, aż do usunięcia z komór zwłok w ciągu około 3 godzin Niemcy zamordowali 6 tysięcy żydowskich mieszkańców naszego miasteczka.



## Raport oficera werbunkowego



**O**d kilku dni już głuche wieści o mających nastąpić wielkich wypadkach podsycaly w ludności rosnącą gorączkę oczekiwania. Wszędzie naprężenie, skupienie ducha, szeptem powtarzane nadzieje. Tych co wątpili i niedowierzali, z każdą godziną topniejąca garstka. Ale pewności nie było żadnej. Zręcznie utrzymywana tajemnica urzędowa podnosiła nastrój. Przyczyniło się to niemało do spotęgowania wybuchów radości (owego) historycznego dnia.

W myśl zarządzeń władzy uroczyste ogłoszenie proklamacji miało się odbyć dopiero w niedzielę piątego listopada. W tym celu, zgromadzeni dnia 4 listopada komendanci posterunków c. i k. żandarmerii otrzymali w Komendzie Obwo-

dowej w opieczętowanych paczkach instrukcje i plakaty z proklamacją i poleceniem doręczenia ich dopiero w niedzielę rano naczelnikom wiosek. Dopiero więc o szóstej godzinie rano w niedzielę wójtowie gmin i sołtysi wiosek dostali proklamację, które natychmiast doręczono proboszczom i rozlepiono w całym powiecie. Wrażenie było potężne. Zahuczały radośnie i uroczyście dzwony we wszystkich kościołach, lud zappełnił świątynie, gdzie z ambon księża odczytali proklamację. Modlitwą, śpiewem „Boże coś Polskę” i „Jeszcze Polska nie zginęła” lud dziękował Bogu za łaskę i wyrażał głęboką swą radość. Najwspanialej oczywiście wypadła uroczystość w samym Opatowie. Niebo przecudnie lazurowe, na którym ani jednej chmurki nie było widać, zdawało się brać udział w tej wielkiej radości na ziemi. O godzinie szóstej rano czterech trębaczy, chodząc po ulicach miasta, oznajmiało hymnem „Boże coś Polskę”, że pękły półtorawiekowe kajdany, że już Polska z grobu powstała. Zbudzeni ze snu mieszkańcy tłumnie wylegli na ulice, by w skupieniu odczytywać proklamację, którą już tymczasem gęsto rozlepiono. Wnet zaczęli się zjeżdżać dość licznie zaproszeni przez Komendę Obwodową poprzez umyślnych posłańców okoliczni obywatele ziemscy. O godzinie ósmej w Sali Towarzystwa Oszczędnościowego i Pożyczkowego odbyło się zebranie reprezentantów władz miejskich, towarzystw i skupień politycznych i społecznych, na którym

ustalono program uroczystości oraz wybrano specjalną delegację, mającą jako straż honorowa towarzyszyć w tym dniu sztandarowi narodowemu. Sztandar ten, kosztowny i piękny, sprawiony ze składek publicznych staraniem miejscowego posterunku Legionów Polskich, poświęcony był w czasie uroczystości 3 Maja bieżącego roku. W skład straży honorowej weszli: reprezentant rady miejskiej aptekarz Edward Świestowski jako chorąży, uczestnik powstania 1863-64, magister farmacji Walenty Mieleczarski, obywatel ziemski Eugeniusz Rogóski, mieszczanin Wincenty Piątkiewicz, chłop Wojciech Lis z Wąworkowa oraz oficer Legionów Polskich Tadeusz Reger.

O godzinie dziesiątej trzydzięci w odświętnie przystrojonym salonie Komendy Obwodowej zebrali się licznie zaproszeni na tę uroczystość reprezentanci społeczeństwa. Między innymi widać było prezesa Rady Miejskiej opatowskiej rejenta Seweryna Horodyskiego, wójta gminy opatowskiej Stanisława Długosza, prezesa Komitetu Ratunkowego Antoniego Bilińskiego z Bidzin, seniora szlachty okolicznej Mieczysława Rytla z Jałowęs, burmistrza miasta Opatowa Władysława Jagusiewicza oraz wielu z miejscowej inteligencji, a także reprezentantów żydowskiej gminy wyznaniowej. Samego aktu odczytania proklamacji dokonał z nadzwyczajną okazałością komendant obwodu pułkownik ułanów Walerian Fehmel w asystencji adiutanta Komendy kapitana R. Bauera i oficera Legionów Regera, którzy proklamację

trzymali. Wzniesiony przez pułkownika okrzyk: „Niech żyje Polska”, powtórzono trzykrotnie z zapalem.

Zapał ten wzmógł się jeszcze, gdy w otoczeniu straży honorowej wniesiono na salę szkarłatny sztandar narodowy ze srebrzystym orłem. Głosem drżącym ze wzruszenia, ze łzą w oku, przemówił teraz pan Ryteł. Dziękując obydwu monarchom i sprzymierzonym armiom za dokonane dzieło, zapewniał imieniem społeczeństwa, że Polska potrafi w ścisłej łączności z państwami środkowoeuropejskimi spłacić dług wdzięczności, po czym wznosił okrzyk na cześć sprzymierzonych monarchów.

Tymczasem na obszernym rynku przed gmachem Komendy rósł tłum. Ustawili się tam wszyscy oficerowie i urzędnicy, oddziały wojska, legionieści, Polska Organizacja Wojskowa, straż ogniowa z własnym sztandarem, skauci ze sztandarem, szkoły i ochronki miejscowe, przy czym każde z dzieci miało małe białoczerwone chorągiewki. Wysoko ponad głowami wszystkich wznosiła się przystrojona w zieleń i barwy narodowe tablica, na której jaśniały słowa proklamacji o niepodległej Polsce oraz portret wodza i pierwszego bojownika o tę niepodległość Piłsudskiego. Wobec tego komendant Fehmel postanowił powtórzyć wobec całej ludności akt odczytania proklamacji. Gdy w towarzystwie adiutanta i oficera legionowego zjawił się na balkonie, zabrzmiały komendy „Habt Acht” i „Baczność-Prezentuj broń” a równocześnie fanfary zagrały „Boże coś Polskę”.

Tłum głowy odkrył, z zapartym oddechem z iskrami w oczach wsłuchiwał się w potężne akordy tego hymnu, który tak długo był dla Polski pieśnią żalobną i błagalną, a teraz nagle stawał się okrzykiem triumfu i zmartwychwstania. Cisza... Głosem donośnym i uroczystym odczytał pułkownik Fehmel Wielką Nowinę. Dreszcz radości wstrząsnął tłumem, który bez końca powtarzał okrzyk „Niech żyje, Niech żyje, Niech żyje”. Wołano: „Niech żyje Polska, niech żyją zwycięskie armie, niech żyją Legiony, niech żyje Piłsudski”. Entuzjazm ten wzrósł jeszcze, gdy na balkon wniesiono, w asystencji straży honorowej, zielenią przystrojony sztandar narodowy. Następnie śpiewając pieśni narodowe, udano się w pochodzie do prastarej kolegiaty, której poważne historyczne dzwony rozkołysały powietrze tym samym rytmem wesela. A stara kolegiata, której kronika wywodzi się od XI stulecia, w której murach rycerstwo Jagiełły zbierało się po zwycięstwach pod Płowcami i Grunwaldem, w której Sobieski, powracając spod Wiednia, wysłuchał „Te Deum”, na której murach w znakomitych malowidłach uwieńczone wiadać owe słynne czyny oręża polskiego, okazała się – mimo swej obszerności – za szczupłą, aby pomieścić napływający lud. Sędziwy proboszcz parafii ksiądz Cieszkowski, choć schorowany, osobiście z ambony odczytał proklamację i objaśnił ją w krótkich, pełnych zapału słowach. Po skończonym nabożeństwie i odśpiewaniu „Te Deum” i pieśni narodowych, wyruszyła uroczysta

procesja z chorągwiami, obrazami kościelnymi i sztandarami narodowymi, śpiewając „Boże coś Polskę”. Obszedłszy rynek dookoła, powróciła procesja do kościoła, i na tym zakończyła się urzędowa część uroczystości.

Wieczorem odbyła się w Sali teatralnej miejskiej w budynku straży ogniowej podniosła uroczystość narodowa. Chór „Lutni” odśpiewał hymn „Boże coś Polskę”, którego publiczność wysłuchiwała stojąc. Krótkie, ale gorące przemówienie wstępne wygłosił rejent Horodyski, które zakończył okrzykiem na cześć niepodległego Królestwa Polskiego. Nastąpiły dalsze śpiewy „Lutni” – „Jeszcze Polska nie zginęła”, „Marsz strzelców” i inne, w przerwach wznoszono okrzyki na cześć cesarza Franciszka Józefa I i cesarza Wilhelma II, sprzymierzonych armii, przyszłej armii polskiej, Legionów i Piłsudskiego. Po przerwie wystąpił na estradę, przywitany owacyjnie poseł do wiedeńskiej Rady Państwa, podporucznik Tadeusz Reger. W pełnym treści gorącym przemówieniu witał mówca wskrzeszoną Ojczyznę, wskazał na tysiącletnią jej pełną chwały historię, stuletnie męczarnie niewoli, bohaterские walki o odzyskanie własnej państwowości, jej wytrwałą i ofiarną pracę w służbie kultury, cywilizacji i postępu, przeciwko barbarzyństwu caratu. Dziejowe swe posłannictwo spełni Polska tym pewniej i lepiej, im będzie silniejsza na wewnątrz i na zewnątrz, im lud jej więcej będzie uświadomiony i szczęśliwszy.

Warunkiem tego w danej chwili dziejowej jest posiadanie własnej armii. Oto najważniejsze hasło na dziś. Dlatego mówca kończy okrzykiem „Do broni Polacy. Niech żyje wódz nasz Józef Piłsudski”. Huragan długotrwałych oklasków i okrzyków był dosadną odpowiedzią na to wezwanie. Pani Stella Judycka w prześliczny sposób oddeklamowała apoteozę Piłsudskiego i kilka narodowych. Zapał i entuzjazm długo jeszcze rozbrzmiewały po ulicach cichego zresztą miasteczka, po których straż ogniowa i młodzież urządziły pochód z pochodniami. Tak zakończył się ten pamiętny dzień w ogólnej radości wszystkich warstw i stanów. Jedni tylko Żydzi wylęknieni i niepewni, jak mają się zachować, ukryli się w swych domach, gdzie do późnej nocy, choć to była niedziela, odprawiali modlitwy.

W Rębowie, wielkiej i bogatej gminie, obejmującej 22 wsie, 24 kolonie i 7 dużych dworów, zebrani chłopci uchwalili następującą rezolucję: „Po ogłoszeniu najwyższej odezwy, którą usłyszeliśmy w dniu 5 Listopada 1916 roku ustępuje nam z duszy dręcząca niepewność o dalsze losy naszej ukochanej Ojczyzny. Teraz już wierzymy niezłomnie, że Polska zmartwychwstaje. Teraz już wierzymy, że my, polski lud katolicki, rządzić się będziemy sami na swej ziemi swoim polskim, katolickim prawem. Za te błogie i pokrzepiające nadzieje, my włościanie gminy rembowskiej, na cze-

le z naszym wójtem przewodnikiem, uniżenie składamy hołd najgłębszej wdzięczności Najwyższemu Rządowi Monarchii Austriacko - Węgierskiej i wołamy z głębi serc naszych: „Niech żyje potężna, katolicka Monarchia Austro - Węgierska. Niech żyje katolickie, samodzielne Państwo Polskie”. Podpisani wójt gminy Rembów Ludwik Niedbała, członek Rady Gminy Antoni Łazarski. Tadeusz Reger, podporucznik Legionów Polskich.

Opatów, dnia 9 listopada 1916 roku.



## Poufny załącznik do raportu

Oficer werbunkowy w Opatowie do Departamentu Wojskowego NKN  
w Piotrkowie.

Poufne

W załączeniu przesyłam sprawozdanie z uroczystości związanych z ogłoszeniem niepodległości Państwa Polskiego w dniu 5 listopada 1916 roku w Opatowie. W uzupełnieniu muszę jednak dodać, że szlachta okoliczna, jak jeden mąż, z wyjątkiem trzech: Rytla, Rogóskiego, który jest dzierżawcą rządowych dóbr, i Bilińskiego, który demonstracyjnie opowiadał, że przyjechał (do Opatowa), bo ma pilne rzeczy do załatwienia w sprawie ziemniaków, i który też natychmiast po odczytaniu proklamacji dręczył pułkownika tymi ziemniakami, a następnie zaraz odjechał do domu – usunęła się od udziału w uroczystości. Tak samo zachowała się cała tak zwana inteligencja w Ostrowcu. Chłopi w Opatowskim i Sandomierskim odnoszą się do tej sprawy albo zupełnie obojętnie, albo wprost wrogo. Żydzi są wszyscy wrogo usposobieni.

Burmistrz miasta Ostrowca został przez sąd wojskowy skazany za łapownictwo i wymuszenia na jeden rok ciężkiego więzienia. Nazywa się on Bocheński. Prokurator zażądał 10 lat więzienia. Wódz Narodowej Demokracji w Ostrowcu Adam Mrozowski i cały komitet aprowizacyjny stoją na wolnej stopie przed oskarżeniem przemycania środków żywności za granicę, ukrywaniem ich i podbijaniem cen. Bardzo bogaty obszarnik Leszczyński został skazany na 5000 koron kary za to, że zostawił ziemniaki i inne plony niezebrane na polu i nie zameldował o tym Komendzie Obwodowej.

W myśl otrzymanego telegraficznego rozkazu wyjeżdżam do Krakowa, gdzie adres mój będzie od wtorku: Hotel Europejski.

Tadeusz Reger, podporucznik Legionów Polskich  
Opatów, dnia 9 listopada 1916 roku

Źródło: AP Kraków, NKN, sygn. 338 /mf. 100.536/, k. 221-226, maszynopis

## Wybuch wojny 1939



Niemiecki czołgi remontowane na opatowski rynku, wrzesień 1939

**W**ybuch wojny zmienił nie do poznania życie opatowian. Małe, powiatowe miasteczko utraciło z dnia na dzień swą prowincjonalną senność. Ożywiło się. Mieszkańcy, którzy tylko w niedzielę i święta wylegali na rynek, dziś zbierali się w grupki, nerwowo gestykulowali i rozmawiali o jednym, o wojnie i jej możliwych następstwach. Częściej sięgali po gazetę, słuchali nerwowo radia oraz różnych, często

wyolbrzymiających sytuację, pantoflowych plotek.

Po raz drugi tego samego dnia pokazał się na rynku magistracki woźny. Dawniej walił w bęben, a kiedy zgromadzili się już wokół niego ludzie, obwieszczał zarządzenie burmistrza. Potem z różnych uliczek miasta dobiegał głuchy łoskot puszcanych w ruch pałeczek. Tego dnia urządzenie nagłaśniające okazało się niepotrzebne. Zgromadzeni na rynku sami zaczęli

się tłoczyć wokół magistrackiego wysłannika, by lepiej usłyszeć komunikat głowy miasta dla mieszkańców w tym niezwykłym dniu.

W Opatowie, cotygodniowe targi odbywały się w środę. Tymczasem w ów piątek 1 września, pokazało się na rynku kilkanaście furmanek z okolicznych wiosek, należycie przygotowanych do handlu.

Wozy te obległy miejscowe gospodie. Rozpoczął się ożywiony targ. A kiedy już pieniążki zmieniły właściciela, wieśniacy wraz z żonami rozpoczęli szturm na sklepy.

W samo południe pokazało się dwóch policjantów. Byli na służbie z zapiętymi pod brodą skórzanymi paskami od czapek. Weszli między wozy i o czymś rozprawiali z gospodarzami. Widać perswazja ich trafiała do przekonania, bo chłopci zaczęli poprawiać uprzęż na koniach, kilimki na siedzeniach, nawoływali swoje kobiety. Potem zaczęły trzaskać baty i przy akompaniamencie „wio”, „wiśta”, „hetta”, „wio maluśki”, furmanki szybko opuszczały nasze miasto. Po małej godzince rynek opustoszał. I dobrze, bo przecież tak liczne nagromadzenie ludzi i zwierząt w jednym miejscu mogło przerodzić się w krwawą jatkę w przypadku nieprzyjacielskiego nalotu. Wybuch wojny przewrócił również do góry nogami nasze życie domowe. Wprowadził chwilowy chaos i zamieszanie w miejscu dotychczasowego porządku i stabilizacji. Wyobrażaliśmy sobie w swej chłopięcej naiwności, że wojna

będzie toczyła się gdzieś daleko i minie nas niezauważalnie. A tymczasem już z rana pierwszego dnia wojny miasto obiegnęła wiadomość, że szkoły powszechne i szkoła średnia są nieczynne. A więc i ja nie rozpocząłem owego 1 września 1939 roku swej szóstej klasy w powszechniaku, podobnie jak moja siostra pierwszej licealnej. Druga z moich sióstr, która przygotowywała się do wyjazdu na studia do Poznania już tego dnia zrozumiała kruchość wszystkich swoich wcześniejszych planów.

I tak każdy z domowników łapał się na czymś innym. Ojciec, że na czas nie dokupił mąki, mama kursowała wciąż pomiędzy sklepem, a domem, uzupełniając zapasy „na wojnę”. Cioci Jani, prowadzącej nasze gospodarstwo domowe, wszystko dosłownie leciało z rąk. Zdenerwowanie udzielało się jak zaraźliwa choroba. Ja też byłem odpowiednio podekscytowany. I chyba dlatego, że za chwilę siedziałem już nad atlasem Romera.

Wyszukiwałem i skrupulatnie liczyłem, które państwa, naturalnie poza Francją i Anglią, poprą nas w walce z Niemcami. A ponieważ uzyskałem zadowalający wynik, cieszyłem się tym i rozpowiadałem domownikom, ilu będziemy mieli sojuszników i jak szybko odeprzemy najeźdźcę.

Powtarzałem sobie przy tym zasłyszany gdzieś, żartobliwy, ale i niezbyt przyzwoity wierszyk: „Oj, Hitlerku, Hitlerku, nie zdobędziesz Posen, prędzej narobisz w Hosen”.

OPL działała w naszym mieście bez zarzutu. OPL, czyli Obrona Przeciwlotnicza była organizacją społeczną utworzoną dla obrony cywilnej. Istniała też Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Organizowano próbne ćwiczenia i kursy. W jednym z takich kursów organizowanych w Opatowie w 1937 roku, przeznaczonym dla komendantów i zastępców komendantów obrony przeciwlotniczej domów mieszkalnych, uczestniczył mój ojciec. Dzięki temu był zorientowany w problematyce samoobrony, udzielał nam rad i wskazówek. Okna w naszym domu były już oklejone paskami papieru, co miało je chronić przed wypadnięciem na skutek podmuchu. Rolety z czarnego papieru na oknach nie przepuszczały wieczorem żadnego światła. Doskonale wyciemniły miasto, nie pokazując ewentualnych celów nieprzyjacielowi. Apteczka domowa pełna była leków i materiałów opatrunkowych.

Drugi dzień wojny był już bardziej denerwujący. Wszędzie czuło się podniecenie, zamieszanie i brak organizacji. W sklepach spożywczych zaczęło odczuwać się niedostatek artykułów, jak cukru, mąki, kaszy, soli itp., w innych sklepach – nafty, mydła, spirytusu. Piekarnia ojca pracowała w zmożonym tempie w oparciu o sierpniowe zapasy mąki. Radio lampowe, które zastąpiło u nas przed kilku laty słuchawkowe, nadawało w przerwach pomiędzy programem muzycznym, niezrozumiałe i zatrważające komunikaty: „Uwaga, uwaga! Nad-

chodzi! Koma-3”, a potem najczęściej odwołanie tego alarmu: „Uwaga, uwaga! Przeszedł”.

Drogi przejazdowe od strony Staszowa, Kielc i Ostrowca, w kierunku Wisły i Sandomierza, a zwłaszcza Ożarów i Annopola zapchane były uciekinierami z całej Polski. Pamiętam, jakby to było dziś, piękny autobus z uciekinierami ze Śląska. Wjechał na rynek i nie mógł go opuścić, ponieważ zawadził o bruzdę w bruku blachą niskiego zawieszenia wozu. W ogrodzie przy ulicy Szewskiej, vis a vis naszego domu rozpoczęto kopanie rowu dla schronienia się mieszkańców okolicznych posesji i przypadkowych przechodniów. Najbardziej jednak pojąłem smak wojny, kiedy odczułem ją na własnej skórze, w czasie pierwszego nalotu bombowego na miasto. Przeżyliśmy go w klatce schodowej naszego domu. Ojciec uważał, że powinien ochronić nas mury i dwukondygnacyjny strop. Jeden z podmuchów bomby, która spadła niedaleko nas, był tak silny, że wyważył drzwi do mączarni i rozerwał jeden z leżących tam w stosie worków z mąką. Białe pyły wzbił się w powietrze osiadając wokół, a między innymi na naszych włosach, twarzach i ubraniach. A my owładnięci jeszcze wcześniejszą psychozą wojny chemicznej i obrony przeciwgazowej, rzuciliśmy się gwałtownie po prowizoryczne maseczki z gazy i waty i dalej przykładając je do ust i nosa. Po chwili ogarnął nas nerwowy, pusty śmiech. Pojęliśmy, że to nie gaz, lecz najzwyczajszy pył mączny.

W czasie pierwszego nalotu na Opatów, bomby spadły w pobliżu kościoła i mojej szkoły. Byli zabici i ranni. Przekonaliśmy się, że to nie przelewki i że trzeba będzie poszukać lepszego schronienia w przypadku ponowienia nalotów. Drugie bombardowanie zastało nas w głębokich lochach znajdujących się pod posesją naszych sąsiadów Bochyńskich. Ale i tam atmosfera nie nastrajała zbyt optymistycznie. Przede wszystkim występowała obawa przed przywale- niem tonami ziemi, gdyby nastąpiło bezpośrednie trafienie. W lochu wyglądało wszystko inaczej niż na powierzchni. Drżały światła świec. Cienie siedzących, lub poruszających się osób wyglądały monstrualnie wielkie. Przyciszone rozmowy, szloch dzieci oraz odmawiana coraz to głośnie- j w miarę dochodzących odgłosów wybuchów, litania, zamiast uspokoić, potęgowały niekorzystne wrażenie. A ponieważ nie wytrzymywaliśmy nerwowo całej sytuacji, piątego dnia wojny, czyli we wtorek wieczorem, rodzice postanowili opuścić dom. To była prawdziwa rejterada na dwóch wozach konnych z tłumokami pościeli i najpotrzebniejszymi przedmiotami codziennego użytku. Nie zabieraliśmy dużo, licząc się z szybkim powrotem. Jechaliśmy przez Kobylanki do Iwan- isk, gdzie zatrzymaliśmy się u wujostwa, Marii i Karola Glibowskich. Tam był zupełnie inny świat. Wiejska cisza i względny spokój. W tych warunkach można było zapomnieć, że gdzieś toczy się wojna, że giną ludzie.

Po dwóch dniach, 7 września 1939 roku, Iwaniska zostały zajęte przez Niemców. Trzeciego dnia, od opuszczenia Opatowa, postanowiliśmy powrócić do rodzinnego domu. Ponieważ jednak główny trakt zajęty był przez kolumny samochodów Nie- mieckich, tuż za Plantą zjechaliśmy w prawo, w boczne, polne dróżki. I nimi właśnie klucząc, dotarliśmy przed wieczorem do Czernikowa, małej wioski położonej tuż przed naszym miastem. Tam zastała nas przerażająca wieść, że Opatów płonie. Ale nikt nie potrafił dokładnie sprecyzować, która część miasta objęta jest pożarem, a jeżeli rynek, to która pierzeja. Wieczorami, aż jasno było od wielkiej łuny. Przez szereg dni dolatywał do nas swąd spalenizny, a nawet popiół ze zwęglonych papierów i ksiąg. Panujące warunki – świadomość toczącej się jeszcze w kraju walki, zaskoczenie sytuacją, groza z powodu aresztowania 10 zakładników, a także lęk o ojca, aby i jemu nie przytrafiło się coś złego, nie pozwalały nam na natychmiastowy powrót do domu. W miejscowej szkole mieszkaliśmy jeszcze przez około dwa tygodnie. Dopiero w trzeciej dekadzie września zapadła wspólna decyzja – „wracamy do domu”. Lecz domu, w tym najdosłowniejszym tego słowa znaczeniu, już nie było. Spłonął! Po raz pierwszy wówczas zobaczyłem łzy w oczach ojca. Spazmatyczny szloch matki dopełniał reszty. Poszedł na marne cały dorobek ich życia. Przez okres pełnego roku mieszkaliśmy w gościnnym domu pani Stanisławy Dziurskiej.

W tym czasie ojciec odbudowywał wielkim nakładem sił i środków spalony dom mieszkalny wraz z piekarnią. Ale jeszcze przez wiele lat spłacał raty pożyczki zaciągniętej przed wojną w Towarzystwie Kredytowym Miejskim w Radomiu na budowę obecnie spalonego domu.

Opatowskie obrazki cz. I, str. 4 – 7, Kielce 1998 r.

## Zamach na Otto Schulza



W wschodniej części opatowskiego rynku – na tle podcieni miejscowego magistratu, znajduje się skromny głaz granitowy z umieszczoną na nim tablicą upamiętniającą jedną z najbardziej spektakularnych akcji AK – go podziemia wobec okupanta niemieckiego w dziejach II wojny światowej na terenie miasta Opatowa. Pomnik ufundował Zarząd Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Opatowie w 50 rocznicę tego wydarzenia i dla uczczenia uczestników tamtej akcji, która rozegrała się

29 czerwca 1944 roku oraz żołnierzy AK Obwodu Opatów i Zgrupowania AK „Ponury – Nurt”.

W okresie okupacji istniała w Opatowie placówka SD (Sicherheitsdienst) Służby Bezpieczeństwa, która miała między innymi za zadanie likwidowanie wśród społeczeństwa polskiego, wszelkich przejawów wolnościowych, dywersyjnych i sabotażowych w stosunku do władz niemieckich. Po śmierci Karola Donatha (ówczesnego szefa SD dnia 22 X 1943 roku) szefem tej instytucji został Obersturmführer Otto Schultz. Podlegały mu

obszarowo trzy powiaty: opatowski, sandomierski i buski. Na podległym terenie z jego inicjatywy szalał terror, dokonywano masowych aresztowań i egzekucji. Z jego rozkazu rozstrzelano kilkudziesięciu Polaków z Powiatu Opatowskiego – 31 października 1943 roku zabito 20 ludzi w Iwaniskach, 14 stycznia 1944 roku – 9 ludzi w Ostrowcu Świętokrzyskim, w marcu 1944 roku zamordowano 100 osób w Koprzywnicy. Na jego rozkaz rozstrzelano kilkanaście osób w lesie koło Nikisiałki, a także w lesie Kleczanowskim. Wobec tego barbarzyństwa komenda Obwodu AK w Opatowie wydała na niego wyrok śmierci. Ustalono jednocześnie, że wyrok ma być wykonany w biały dzień, na rynku w Opatowie, co powinno przekonać Niemców że za popełnione na Polakach zbrodnie, każdego z nich może osiągnąć kara. Dowództwo Kedywu AK Opatów w obawie przed represjami niemieckimi na mieszkańcach miasta, tym bardziej że 12 marca 1943 roku Oddział „Jędrusia” wspólnie z miejscową placówką Podobwodu AK dokonał rozbicia więzienia opatowskiego podczas którego uwolniono ponad 70 zatrzymanych tam osób. Żołnierze partyzanci miejscowej placówki AK w dniu 22 lipca 1943 roku zlikwidowali aktywnego funkcjonariusza SD Hermana Futterleiba. Dlatego Komenda Obwodu AK postanowiła, że likwidacji Schultza dokonają żołnierze działającego na naszym terenie Świętokrzyskiego Zgrupowania Par-

tyzanckiego „Ponury – Nurt” na czele z dowódcą kapitanem Eugeniuszem Gedyminem Kaszyńskim – PS „Nurt”. Z upoważnienia Komendy Obwodu, uzgodnienia z kpt. „Nurtem” przeprowadził Komendant Podobwodu Opatów kpt. Stanisław Sykut „Orbis” i Dowódca Kompanii Podobwodu – ppor. Franciszek Curyło „Wojtek”. Opracowanie planu likwidacji powierzono Bronisławowi Ostrowskiemu „Cichy”, który od tej chwili prowadził obserwację każdego kroku Schultza.

W książce „U podnóża Gór Świętokrzyskich” autorstwa Antoniego Sułowskiego ps. „Zych”, tak opisuje autor przebieg tego wydarzenia:

„W czasie spotkania F. Curyło „Wojtek” z Eugeniuszem Kaszyńskim „Nurtem” w kwaterze w Biskupicach uzgodniono, że „Nurt” wyznaczy 4 żołnierzy do likwidacji Schultza. Rankiem 29 czerwca 1944 roku Julian Jankowski „Lulu” zameldował „Cichemu” że wykonawcy akcji przybyli już do Opatowa. Byli to kpr. Zbigniew Duś „Sierpień”, Zdzisław Jaszewski „Dan”, Edward Sękowski „Saturn”, Leszek Zahorski „Leszek Biały” uzbrojeni w broń krótką i maszynową. Ryszard Staszewski „Chimera” zapoznał partyzantów w czasie kilku spacerów wokół Rynku z siedzibami okupacyjnych władz niemieckich ustalając jednocześnie trasę wycofania się po akcji. Po rozpoznaniu terenu „Chimera” poprowadził partyzantów pod siedzibę SD i ulokował ich w cieniu drzew parku

informując że Schultz po wyjściu z placówki SD udaje się albo do Starostwa albo do aresztu i przechodzi koło apteki. Pogodny dzień 29 czerwca nie zapowiadał nic niezwykłego w okupowanym Opatowie. W sklepach mieszkańcy miasta i okolicznych wsi dokonywali codziennych zakupów. Naprzeciw apteki pod ogrodzeniem parku spacerowali spokojnie parami 4 mężczyźni ubrani w gabardynowe płaszcze. To właśnie „Leszek Biały”, „Sierpień”, „Saturn” i „Dan” między przechodniami spacerowali również „Lulu”, „Chimera” i „Junak” oraz „Cichy”. Po upływie godziny dalsze oczekiwanie obcych ludzi w pobliżu siedziby SD wydało się „Cichemu” niebezpieczne i polecił ściągnąć partyzantów do kawiarni sióstr Jasińskich po drugiej stronie rynku. Po półgodzinie z siedziby SD wyszedł Schultz w towarzystwie szofera SD Ryszarda Hospodara, obaj przeszli na drugą stronę rynku i wstąpili do sklepu żelaznego W. Łazarza. W tym czasie „Cichy” kazał „Lulu” zawiadomić partyzantów. Niemcy po opuszczeniu sklepu rozeszli się, Hospodar wrócił do siedziby SD, a Schultz skierował się do Starostwa. Partyzanci zostali podprowadzeni do zakładu fotograficznego Wandy Jachniewicz w pobliżu Starostwa z którego wyjście obserwował „Dan”.

Kilka minut po godzinie 11 ukazał się Schultz. Po wyjściu skierował się w stronę rynku, partyzanci wyszli z zakładu zatrzymując się przy tablicy z fotosami, udając że oglądają zdjęcia. Przed sklepem Antkowiaka dołączył

do Schultza właściciel restauracji Jan Borycki. Obaj rozmawiając szli wprost na czekających. W tym momencie „Sierpień”, „Saturn” i „Dan” na rozkaz „Leszka Białego” wyciągnęli szybko pistolety. Pierwszy strzelił w twarz Schultza „Leszek Biały”. Zaskoczony Borycki schował odruchowo rękę do kieszeni, a nie znający go „Leszek” strzelił także do niego raniąc w rękę. Dwie serie z pistoletów maszynowych „Dana” i „Saturna” przeszły pierś Schultza, który powalił się na chodnik. „Leszek” odpiął mu pas z kaburą i pistoletem i zabrał dokumenty. Odgłosy strzałów zaalarmowały urzędników niemieckich, którzy zaczęli strzelać z okien Starostwa. Odpowiedź „Sierpnia” na strzały z okien przez chwilę dały możliwość partyzantom wycofania się ulicą Ogrodową, Wąską i Cmentarną, gdzie następnie skryli się za zachodnią ścianą muru cmentarnego.

Zaalarmowani strzałami żandarmi i „schupowcy” rozpoczęli pościg, obstawili szosę do Iwanisk i Łagowa tworząc okrażenie. Do pościgu włączyli się funkcjonariusz SD, którzy ruszyli w pościg za zamachowcami. Wycofujący partyzanci skierowali się drogą do Marcinkowic, gdzie w życie za ogrodem Cieślckiego ukryto przygotowane do ucieczki rowery. W odległości 30 metrów od drogi wpadli ponownie pod ogień broni maszynowej żandarmów strzelających spod muru cmentarnego. Nie mogący dotrzeć do rowerów partyzanci skierowali się w stronę zabudowań Stachury.

W tym momencie trafiony został w nogę „Sierpień”. „Leszek” pomagał mu się wycofać, a dwaj pozostali ostrzeliwali goniących Niemców, ponownie „Sierpień” został trafiony.

„Leszek Biały” zajął stanowisko obok drogi na wprost zabudowań Stachury, natomiast „Dan” i „Saturn” dźwigając „Sierpnia” rozpoczęli dalszy odwrót drogą w głąb wsi Marcinkowice, a następnie w kierunku szosy kieleckiej. „Leszek” skutecznym ostrzałem zatrzymał żandarmów i wkrótce dogonił kolegów. „Sierpień” nie był w stanie już uciekać i po chwili z zadanych ran zmarł. Partyzanci uciekli doliną biegnącą z Marcinkowic do szosy kieleckiej, przeszli szosę, udali się w stronę Tomaszowa i ukryli się w łąkach żyta. Przeszukiwanie żyta przez niemieckich żandarmów nie przyniosło rezultatów. „Dan”, „Saturn” i „Leszek Biały” o zmroku dotarli do swojego oddziału w Kraszkowie. Żandarmi znaleźli ciało „Sierpnia”, kazali je przewieźć mieszkającemu niedaleko Janowi Brodawce do Opatowa, gdzie obmyć mu twarz, a Niemcy zrobili zdjęcia zabitego partyzanta i pokazywali zatrzymanym przypadkowo przechodniom karząc

rozpoznawać kto to jest. Następnie rozkazali zawiść ciało pod cmentarz żydowski i zakopać pod murem. Po dwóch dniach dowództwo opatowskiej placówki AK postanowiło zawieźć ciało poległego „Sierpnia” do jego rodzinnej Nowej Słupi. W tym celu zmobilizowana została drużyna pod dowództwem Mieczysława Gawlika „Zmierzcha”, która w nocy 2 lipca ekshumowała zwłoki i przenosząc oraz przewożąc dotarli rano wozami do Kraszkowa do miejsca postoju oddziału „Nurta”, następnie partyzanci oddziału oraz delegacja z Opatowa w kondukcje żałobnym ruszyli do Nowej Słupi, gdzie 4 lipca odbył się uroczysty partyzancki pogrzeb Zbigniewa Dusia „Sierpnia”.

Ten narzutowy głąz ofiarował Pan Wojciech Gdowski. Tablicę ufundowała Rada Starszych Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich „Ponury – Nurt”. Prace transportowe wykonało Przedsiębiorstwo Robót Drogowo – Mostowych z Opatowa, zaś Pan Tadeusz Śpiewak wykonał prace kamieniarskie. Wszelkie prace budowlane wykonali górnicy zatrudnieni przy zabezpieczaniu podziemi opatowskich.



## Wachmistrz Tomasz Wójcik „Tarzan”



Zwiad konny wachmistrza „Tarzana” Tomasza Wójcika oraz oddział „Dzika” Mariana Świderskiego w czasie uroczystej mszy św. na Wykusie 12 września 1943 roku

Foto: Tadeusz Rylski „Ostoja”

Źródło: Wikipedia, Stowarzyszenie Pamięci Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury - Nurt”

**P**arę słów o człowieku, z którym zetknęłam się czytając o partyzantce działającej w naszym regionie i którego zapamiętałam głównie z tego, że we wrześniu 1943 roku tuż przed słynną II obławą stanął się na czele nieźle uzbrojonego oddziału konnego u Komendanta „Ponurego” na Wykusie w... płaszczu generała Wehrmachtu. Rozkaz komendanta obwodu

Sandomierz „Mirskiego” brzmiał jednoznacznie - ma podporządkować się „Ponuremu”, gdyż za bardzo „dynamizuje teren” narażając przy tym ludność na represje ze strony okupanta niemieckiego. W drodze na Wykus trafiła mu się okazja, której nie mógł przepuścić. Aresztowani w Ożarowie Polacy mieli być przewiezieni do Ostrowca. Należałoiich uwolnić.

Zasadził się na skraju lasu przy drodze Ożarów – Ostrowiec i...nic. Okazało się, że Polaków przewieziono do Opatowa. „Tarzan” postanowił zaczekać. Wkrótce nadjechały dwa niemieckie samochody osobowe. Rozpoczęła się strzelanina w wyniku której zginęli Niemcy. Legitymując najwyższego stopniem oficera partyzanci zaskoczeni dowiedzieli się, że podczas akcji zastrzelili gen. Kurta Rennera, dowódcę 174 Dywizji Rezerwowej Wehrmachtu. Akcję tę upamiętnia głąz przydrożny.

Tyle wiedziałam od początku. Znam też nie w pełni wyjaśnioną sprawę zagłady oddziału w Woli Grójeckiej w lipcu 1944 roku.

O samym „Tarzanie” niewiele wiadomo. Owszem, pojawia się w literaturze, dotyczącej tego okresu, ale fragmentarycznie. Był przecież dowódcą tylko jednego z licznych oddziałów. Tylko czy aż?

Zaczęłam szukać i...wachmistrz Tomasz Wójcik „Tarzan” okazuje się postacią niezwykle i nietuzinkową. Urodził się w 1908 roku w Zawichoście. Służbę wojskową odbywał w 2 Pułku Ułanów Grochowskich w Suwałkach, który to pułk zakończył swój szlak bojowy w czasie II wojny światowej bitwą pod Kockiem w dniach 2 - 6 października 1939 r. w składzie Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” pod dowództwem gen. Kleeberga. Był kawalerzystą w stopniu wachmistrza (sierżanta). Przed II wojną brał udział w zawodach hipicznych w Belgii, był objeżdżaczem koni w kadrze olimpijskiej. Stale nosił na

mundurze ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, patronki Pułku Ułanów Grochowskich.

Po wrześniu 1939 r. wrócił do Zawichostu, pracował w Sobótce koło Sandomierza jako karbowy. Jednocześnie zaczął tworzyć jeden z oddziałów konspiracyjnego 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. W 1943 roku włączył się do tzw. Batalionu Śmierci chorążego „Kruka” z AK. Swoją własny oddział zorganizował w maju 1943, jako plutonowy NSZ. Oddział zyskał miano „kawalerii zawichojskiej”, gdyż składał się głównie z ułanów. Był nieźle uzbrojony a dowódcę, który przyjął pseudonim „Tarzan” (od swojego ulubionego konia), zaczęła ponosić ułańska fantazja. Był bezwzględny dla bandytów i szpicli, których w czasie wojny niestety nie brakowało. Zaczęły o nim krążyć legendy... Nazywano go „Królem Zawichostu”. Miał odwagę w mundurze polskim podjechać bryczką w biały dzień i ostrzelać posterunek policji w rodzinnym miasteczku, rozbił posterunek żandarmerii w Koprzywnicy, kasę „Rolnika” w Sandomierzu.

„Wysoki, górujący wzrostem nad wszystkimi, bardzo szczupły, spokojny, ubrany od stóp do głów w polskie umundurowanie, obwieszony polskimi granatami obronnymi, z nieodłącznym niemieckim pistoletem maszynowym typu schmeisser w ręku. Przy pasie pistolet, na piersiach lornetka i ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej. Nie przepadał za alkoholem, ale

lubił go zawsze mieć w manierce "na wielkie okazje" - jak mawiał. Dbający o swych podwładnych, koleżeński, wyrozumiały i bezpośredni" -pisał Mieczysław Kazimierski "Orkan" w „Leśnej braci”.

8 września 1943 roku przybył wraz ze swoim oddziałem na Wykus, gdzie stacjonowały zgrupowania partyzanckie AK „Ponurego”. Kawaleria stanowiła zwiad konny zgrupowań a piechota została włączona do Zgrupowania nr 1, dowodzonego przez por Eugeniusza Gedymina Kaszyńskiego „Nurta”.

Zaczęła się partyzancka codzienność, urozmaicana wyprawami po broń, konie, aprowizację, likwidacją szpicli i oczyszczaniem terenu z band rabunkowych. Oddział wziął udział w dwóch wielkich obławach na partyzantów: 16 września i 28 października 1943 roku. Zima 1944 roku zastała „Tarzana” na melinach w okolicach Ćmielowa i Ożarowa. Wiosną wrócił pod komendę już nieodwołanego karnie z dowództwa „Ponurego”, lecz „Nurta”, dowodzącego Oddziałem Kadrowym inspektora sandomierskiego płk „Lina”. Kwaterowali oni w powiecie opatowskim (Brzozowa -Wronów- Biskupice). 6 czerwca 1944 zaatakowali niemiecki pociąg w Mikułowicach. Potem przez Góry Świętokrzyskie przeszli w rejon Staszowa. Na początku lipca 1944 r. rozpoznanie przyniosło wiadomość o transporcie amunicji na front wschodni z zakładów w Skarżysku. Transport miał iść przez Ćmielów

i „Nurt” do rozbicia pociągu wyznaczył właśnie oddział „Tarzana”. Ponieważ transport utknął w Ostrowcu postanowili odpocząć w Woli Grójeckiej. 7 lipca wieczorem oddział został zaatakowany przez Niemców, prawdopodobnie na skutek donosu. W wyniku walki zginęło 37 partyzantów. Nie było wśród nich „Tarzana”, który udał się do Ćmielowa dowiedzieć się, co dalej. Wracając na miejsce postoju słyszał odgłosy walki i starał się o pomoc, ale jej nie uzyskał. Po tragedii przebywał krótko w Kaliszanach, a pod koniec lipca wrócił do batalionu.

„W wysuszonym mężczyźnie o ściągniętej twarzy i z obłędem w oczach ledwo rozpoznali wesołego "Tarzana". Przyszedł się odmeldować, gdyż chciał iść mścić swoich żołnierzy. Twierdził, że wie, kto ich sypnął. Uległ jednak perswazji "Nurta" i poszedł z nimi na koncentrację, a następnie na Warszawę, zemstę odkładając na potem. I teraz, co noc siedzi bez ruchu i przywołuje przed oczy swoich trzydziestu dwóch poległych” - pisał Cezary Chlebowski w „Reportażu z tamtych dni”.

„Tarzan” został przeniesiony do kompanii Mariana Świdarskiego „Dzika”. Walczył w jej składzie w Akcji „Zemsta”, mającej na celu niesienie pomocy walczącej Warszawie. Po demobilizacji w listopadzie 1944 r wrócił do Zawichostu. Śledzony przez UB musiał uciekać z kraju - najpierw do RFN, do strefy amerykańskiej a następnie do Stanów Zjednoczonych. Próbował ułożyć sobie życie, pracował w firmie

samochodowej, miał własny dom, chciał założyć rodzinę.

Zginął w tajemniczych okolicznościach - zastrzelony lub zakuty nożem 8 lipca 1951r. nad jeziorem Michigan w Chicago.

Na podstawie :

C. Chlebowski „Reportaż z tamtych dni”

M. Kazimierski „Leśna brać”

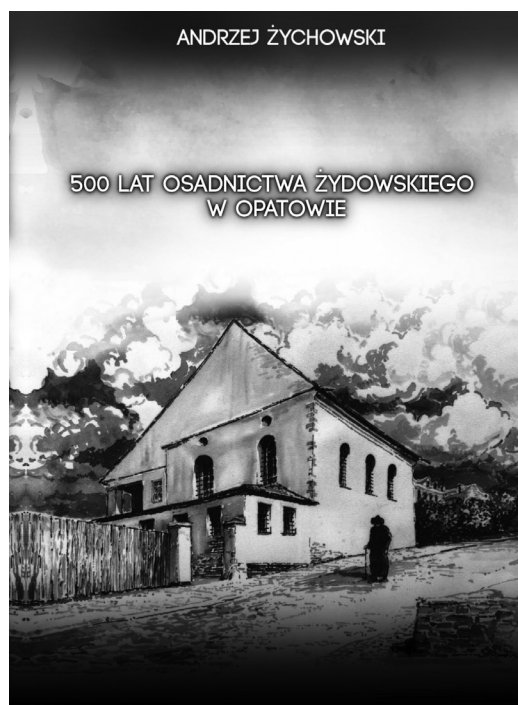
W. Borzobohaty „Jodła”

M. Świderski „Wśród lasów, wertepów”

oraz publikacji internetowych



## Nowa publikacja



**W** sobotę 16 września 2017 roku odbyła się promocja książki „500 lat osadnictwa żydowskiego w Opatowie”. To olbrzymia monografia, która dokumentuje historię ziemi opatowskiej wydobytą z Żydowskiego Instytutu Historycznego, Archiwum Państwowego w Kielcach, w Sandomierzu. Materiały autor żmudnie zbierał i kserował. - „Pracowałem nad publikacją przynajmniej dziesięć lat, może trochę więcej” - powiedział Andrzej Żychowski. - „Najwięcej ciekawych materiałów stanowią

dokumenty i zdjęcia z archiwów prywatnych. Widziałem książki o Żydach w Kielcach, Ostrowcu Świętokrzyskim, Staszowie, ale w żadnej z nich nie ma tak wielu dokumentów jak w mojej. Zamieściłem w książce około sto zdjęć i około sto różnych dokumentów”.

Pełen uznania dla pracy Andrzeja Żychowskiego był uczestniczący w spotkaniu prof. Franciszek Żmudziński. - Jesteśmy świadkami niezwyklej promocji - powiedział. - Musimy zwrócić uwagę na stopień szczegółowości historii Opatowa, która przedstawił Andrzej Żychowski. „Opatów ma wspaniałego kronikarza, historyka i do tego przewodnika po dziejach Opatowa. Naprawdę duży aplauz. To ogromne dzieło. Gratuluję ogromnej wiedzy”.

Promocji książki towarzyszyła wystawa zdjęć, eksponatów, cześć publikacji, z których korzystał autor, prezentacje multimedialne, filmy. Autor ciekawie opowiadał o wybitnych mieszkańcach pochodzenia żydowskiego, o osadnictwie Żydów w Opatowie.

Książka została wydana w nakładzie 200 egzemplarzy przez Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie.

## Punkt Konsultacyjny dla osób z problemem alkoholowym i ich rodzin

Rodzaj świadczonej pomocy:

- motywowanie do udziału w programie korekcyjno – edukacyjnym dla osób stosujących przemoc,
- konsultacje indywidualne dla osób doświadczających przemocy,
- indywidualne konsultacje dla osób stosujących przemoc,
- prowadzenie grupy wsparcia dla osób dorosłych doświadczających przemocy w rodzinie.

Poniedziałek w godz. 14.30 – 17.30 sala konferencyjna Urzędu Miasta i Gminy Opatów

- dyżur psychologa – punkt informacyjny (parter)  
poniedziałek 15.15 do 17.15; czwartek w godz. 9.00 – 12.00 pokój OPS (obok programu 500+) w budynku Urzędu Miasta i Gminy Opatów
- udzielanie konsultacji dla osób uzależnionych od alkoholu i współzależnych od alkoholu w zakresie leczenia odwykowego,
- motywowanie osób uzależnionych do podjęcia terapii odwykowej,
- kształtowanie umiejętności w zakresie zachowania się w sytuacjach kryzysowych,
- edukowania ofiar przemocy domowej.



